

Człowiek

Prof. Artur Andrzejuk

i dobro

Antropologiczne podstawy etyki

*Wszelka sztuka i wszelkie badanie,
a podobnie też wszelkie zarówno działanie, jak i postanowienie,
zdaje się zdążać do jakiegoś dobra
i dlatego trafnie określono dobro jako cel wszelkiego dążenia.*

Arystoteles, *Etyka nikomachejska*

Chciałbym zacząć od przytoczenia fragmentu korespondencji ze Stanów Zjednoczonych na temat sytuacji etyki zawodowej. Dotyczy ona wprawdzie innych zawodów niż zawód nauczycielski, ale właściwie pokazuje – jak się wydaje – nie tylko to, co nas czeka, ale to, co już chyba mamy także w Polsce, nie do końca to sobie uświadamiając.

Pewien ośrodek badania opinii publicznej w stanie Nowy Jork zadał grupie tysiąca losowo wybranych studentów z całej Ameryki pytanie: Czy uważasz, że studia należyście przygotowują was w zakresie etyki zawodowej? Oraz pytanie drugie: Jakie przesłanie moralne kieruje do was uniwersytet? Odpowiedzi, chociaż można było je przewidzieć, poraziły. 97% ankietowanych stwierdziło, że studia zaszczepiają w nich zasady moralne, lecz jednocześnie 73% oznajmiło, że na zajęciach z etyki profesorowie wbijają im do głowy, że uniwersalne standardy dobra i zła w świecie nie istnieją. Czyżby mimo tego amerykańska młodzież instynktownie wiedziała, jak mądrze i godziwie żyć? Dalej tych badań zresztą nie prowadzono. Odpowiadając na to pytanie, jeden z nowojorskich profesorów historii opublikował artykuł, w którym donosił, że 10-20% jego

studentów uważa, iż nie można krytykować nazistów za ich plan eksterminacji Żydów i inne zbrodnie popełnione na narodach Europy. Jakkolwiek część z tych studentów wyraziła przy tym prywatne zdegustowanie postępowaniem Hitlera, to jednak wstrzymała się od publicznej krytyki Trzeciej Rzeszy, w myśl przeświadczenia, iż „żadna kultura nie powinna być oceniana przez ludzi spoza niej i żadna osoba nie ma prawa podważać moralnego światopoglądu wyznawanego przez inną”. Gdy profesor poddał pod dyskusję problem istnienia kodeksu praw absolutnych, wedle którego zabójstwo niewinnego człowieka jest zawsze zbrodnią, studenci znowu zaprotestowali. Przyznali profesorowi jedynie prawo do stworzenia prywatnych praw absolutnych, którymi może on się kierować jako jednostka. „Taki klimat – podsumował swoje rozważania nowojorski profesor – niezawodnie budzi w młodym człowieku osobę wysoce tolerancyjną i wyrozumiałą, ale raczej nie pomaga kształtować umiejętności rozgraniczania dobra od zła. Jeżeli takiej umiejętności młody człowiek nie nabędzie w domu rodzinnym, nie nabędzie jej również na dzisiejszych wyższych uczelniach”. W Stanach Zjednoczonych wiadrem zimnej wody była lawina afer obyczajowych i finansowych,

jakie przelaty przez Amerykę ostatnimi laty. Nietrudno było zauważyć, że ich sprawcy, przez których tysiące pracowników straciło emeryturę, a kilkadziesiąt razy tyle oszczędności zainwestowane na giełdzie, charakteryzowali się relatywizmem w patrzeniu na świat („ważne jest tylko, co może być ważne dla mnie”). Prywata i polityka świadomego ignorowania interesu zbiorowego była uprawiana z zimną krwią zwłaszcza w Enromie (firma ubezpieczeniowa w USA). Tam poczucie rozgraniczenia dobra i zła było tak osłabione, że trzeba było długich tygodni, by winowajcom zniknął z oblicza wyraz szczerzego zdziwienia i dziecięcej niewinności.

W tej sytuacji profesor, którego cytowałem, zaproponował powrót do tradycyjnej filozofii. (Dokładnie użył takiego wyrażenia, „tradycyjna filozofia”). Na szczęście w Polsce nie musimy jeszcze wracać, gdyż w tej tradycyjnej filozofii w jakimś sensie funkcjonujemy i dlatego proponuję przyjrzenie się podstawowym kategoriom etycznym, takim jak je sformułował w starożytności Arystoteles i takim jakie dotarły – za pośrednictwem chrześcijaństwa – do naszej dzisiejszej kultury filozoficznej i kultury w szerszym rozumieniu. Oznacza to, że będę odnosił się tutaj do filozofii św. Tomasza z Akwinu.

Arystotelesowski schemat życia moralnego

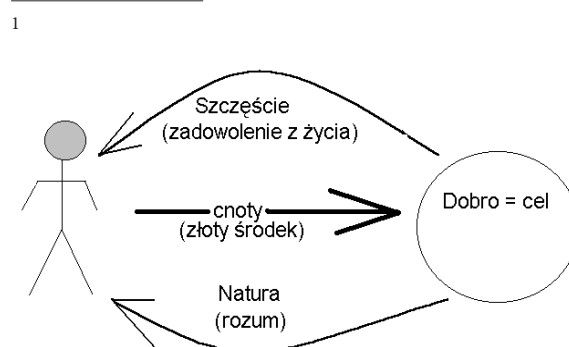
Jako motto tego wykładu zaproponowałem zdanie, które otwiera *Etykę nikomachejską* Arystotelesa. (Jest to pierwszy podręcznik etyki, jaki powstał w naszej kulturze). Motto to ujmuje założenia, których nie ma sensu tłumaczyć, są to bowiem tezy, które stanowią *conditio sine qua non* wszelkiej etyki i każdego rozumienia moralności.

Pierwsze założenie to to, że człowiek jest istotą rozumną. Nie ma tutaj dla rozumności alternatywy. Czymże bowiem byłaby ta alternatywa? Też, że człowiek właśnie nie rozpoznaje otaczającej go rzeczywistości, że nie podejmuje decyzji w oparciu o swoje rozumne rozeznanie rzeczywistości, że raczej jest kierowany albo emocjami, albo instynktem, albo nie wiadomo czym.

Druga teza, której będziemy bronić, to ta, że postępowanie i życie człowieka jest celowe. Jest to prosta konsekwencja rozumności człowieka, bo jeśli człowiek jest rozumny, to rozumnie decyduje o tym, co ma zrobić, dlaczego ma to zrobić i jak to zrobić. W związku z tym problemem dla etyki staje się coś, co Arystoteles nazwał „dobrym życiem”. To dobre życie polega na zgodności ludzkiego postępowania z rozumną strukturą lub naturą człowieka. I w związku

z tym Arystoteles zaproponował pewien schemat przedstawiający mechanizm rozumnego ludzkiego działania¹.

Arystoteles podkreśla przede wszystkim, że człowiek działa celowo, to znaczy, że podejmując działanie, obiera jakiś przedmiot za cel swojej aktywności. Dlaczego ten przedmiot obiera? Otóż dlatego, że postrzega go jako coś pozytywnego, czyli jako dobro. Ale dlaczego człowiek pragnie dobra? Ano dlatego, że spodziewa się, iż w wyniku uzyskania tego dobra osiągnie coś, co Grecy nazywali szczęściem². To, oczywiście, jest już pewna tradycja, którą Arystoteles przejmuje, ale istotne i nowe jest kolejne pytanie, które stawia. Mianowicie, bardzo często obserwujemy ludzi, którzy dostali to, czego chcieli, i nie są zadowoleni, nie doznają szczęścia. Co to oznacza? To oznacza, że dobro zostało wybrane nie trafnie. Arystoteles powie, że dobro było nieprawdziwe, złe ocenione, pozorne. W związku z tym pojawia się pytanie, jakie dobro będzie tym dobrem uszczęśliwiającym? Ano takie dobro, które będzie do człowieka dopasowane. „Dopasowane” to jest moje słowo, a Arystoteles powie „zgodne z naturą”. Należy więc zwrócić uwagę, że przy takim ujęciu moralności zasadnicza staje się odpowiedź na pytanie, na czym polega natura ludzka, lub inaczej: co jest istotą człowieka? Odpowiedź na to pytanie właściwie rozstrzyga kwestię: Co jest normą postępowania? Co jest zasadą wyboru dobra? Arystoteles rozstrzygnął to – jak już wspomniano – mówiąc, że istotą człowieka, można rzec koroną człowieka, jest rozumność. W związku z tym to prawdziwe dobro, dobro uszczęśliwiające, jest to dobro, które jest zgodne z rozumną naturą człowieka. I teraz kolejna kwestia – jak się to dobro uzyskuje? Ano uzyskuje się je w taki sposób, że zawsze, w każdej dziedzinie aktywności, w każdym naszym postępowaniu, w każdym działaniu, korzystamy z rozumu. Takie korzystanie z rozumu w postępowaniu Grecy nazywali *cnotą*. Czyli *cnota* to, po prostu, używanie rozumu w działaniach, w każdym postępowaniu. W związku z tym, ile jest *cnót*? Tyle, ile możliwych pól ludzkiej aktywności.



² Dziś szczęście rozumiemy w bardziej emocjonalny sposób. Szczęście dla Greków oznaczało coś, co dzisiaj byśmy nazwali życiową satysfakcją, zadowoleniem z życia, sukcesem.

Arystoteles często mówił, że *cnota* polega na *złotym środku*. Co to znaczy *złoty środek*? Nie oznacza on bowiem jakiejś proporcji geometrycznej czy arytmetycznej. *Złoty środek* to rozwiązanie słuszne, zgodne z rozumem, zgodne z właściwą miarą, którą zawsze wyznacza rozum. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że słownik etyczny zaproponowany przez Stagirytę stanowią terminy: cel, dobro, cel ostateczny, szczęście, natura, rozumność i *cnota*. Co dalej dzieje się z tą etyką i co tutaj było także ważne, i dlaczego ten pomysł Arystotelesa na rozumienie życia moralnego człowieka tak wielu ludziom się spodobał? Należy bowiem zwrócić uwagę, że – historycznie na to patrząc – jest zadziwiające, że korzystali z tego pomysłu zwolennicy bardzo różnych szkół filozoficznych. Dwie rzeczy – jak się wydaje – są tu ważne: po pierwsze to, iż Arystoteles wychodzi od obserwowanego przez nas wszystkich zjawiska, świadczącego o tym, że każdy człowiek z natury dąży do dobra, z natury pragnie, przynajmniej dla siebie, czegoś korzystnego i – po drugie – że udało mu się w ramach tego empirycznego punktu wyjścia „zobiektywizować” samo dobro. Ten zabieg pozwolił mu nie ulec relatywizmowi, do którego empiryzm nieuchronnie prowadził. Przypomnijmy, na czym ów zabieg polegał: otóż to szczęście, którego człowiek pragnie, zapewnia jedynie dobro prawdziwe. A drogą do rozpoznania tego dobra jest natura człowieka i, oczywiście, ludzki rozum.

Tomistyczna interpretacja etyki arystotelesowskiej

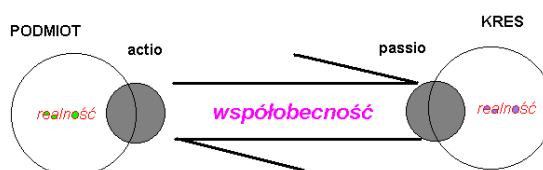
Etyka arystotelesowska stała się podstawą wielu interpretacji, a przeniesienie tej etyki w nasze czasy było ostatecznie dziełem św. Tomasza z Akwinu. Dlatego można mówić o tomistycznej interpretacji etyki arystotelesowskiej, aczkolwiek autorów tej interpretacji jest kilku. Wydaje się, że jej najważniejsze punkty to: po pierwsze, podmiotem życia moralnego jest człowiek ujęty jako osoba, po drugie, miłość i mądrość stanowią w tej osobie podstawy etyki, po trzecie, sumienie stanowi podmiotową normę moralną i po czwarte, przedmiotowe normy moralne wynikają przede wszystkim z prawa naturalnego. Warto pokrótce omówić te tomistyczne dopowiedzenia do etyki arystotelesowskiej.

Ad 1) To proste, że podmiotem życia moralnego jest osoba. Tomasz skorzystał z definicji osoby stworzonej przez Boecjusza, która mówi, że osoba jest jednostkową substancją czy jednostkowym bytem o rozumnej naturze. Stanowi to właściwie tylko pewne uwyrażnienie etyki Arystotelesa. Arystoteles powiada bowiem, że podmiotem etyki jest człowiek ze względu na swoją rozumność, czyli nie ze względu na to, że jest członkiem społeczeństwa, nie ze względu na to, że ma

przykład ciała, lecz ze względu na swoją rozumność. Po Boecjuszu już wystarczyło powiedzieć, że „podmiotem etyki jest człowiek jako osoba”, czyli człowiek traktowany jako substancja rozumna czy byt rozumny. Tomasz jeszcze na coś innego zwraca uwagę. Rozważając tę definicję, pyta bowiem o elementy stanowiące osobę, czyli o to, jakie są warunki, które czynią człowieka osobą. Trzy takie warunki stanowią o *constitutiva personae*. Po pierwsze „istnienie”: osoba musi być bytem istniejącym, czymś realnym, po drugie „intelektualność”: to musi być byt rozumny, i po trzecie, na co osobiście zwraca uwagę św. Tomasz, to „relacje osobowe”. Osoba jako byt istniejący i rozumny w sposób rozumny i dobrowolny wiąże się z innymi osobami. Co więcej, potrzebuje tych innych osób do pełnej samorealizacji, do dobrego życia.

Ad 2) W związku z tym dla Tomasza osoba jest kimś, kto nawiązuje relacje osobowe z innymi osobami. I te relacje osobowe jawią się tutaj jako coś bardzo ważnego. Przede wszystkim najważniejsza z nich – miłość. Tomasz miał kłopot, jak określić miłość. To jest bardzo trudne i dla nas, dlatego że tym słowem określamy bardzo różne relacje, bardzo różne odniesienia wzajemne ludzi. Wobec tego, jakie mamy możliwe rozwiązania? Albo powiedzieć, że to jest słowo puste, gdyż ludzie nazywają miłością różne stany, albo szukać jakiejś wspólnej płaszczyzny dla tych wszystkich określeń miłości. Tomasz poszedł tą drugą drogą i stwierdził, że tym powodem, tym jak gdyby podmiotem w nas miłości, jest nasza rzeczywistość, czyli sam fakt istnienia. Miłość więc jest z tego powodu, że jesteśmy. Miłość, jak każda z relacji osobowych, jest dwustronna albo symetryczna³. W związku z tym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że podmiotem, przyczyną, argumentem miłości jest rzeczywistość i że jest to takie swoiste krążenie tej rzeczywistości między dwiema osobami, to właściwie istotą miłości lub naturą miłości, czyli tym wspólnym mianownikiem jest współobecność, współprzebywanie. Dlatego dwie powiązane ze sobą osoby mogą wnosić bardzo różne treści w tę relację i dlatego może być tak wiele postaci oraz tak wiele form miłości. Włączenie miłości do problematyki etycznej jest już zasługą św. Tomasza, ale też nie do końca. Arystoteles mówi tu o przyjaźni, Tomasz mówi o miłości, jaka więc jest różnica? Ano mniej więcej taka, jak pomiędzy grecką *filia* a chrześcijańską *caritas*. Przyjaźń Arystotelesa zakładała, że pewni ludzie są naszymi nieprzyjaciółmi, natomiast miłość w chrześcijaństwie

3



obejmowała także owych nieprzyjaciół, więc postawienie tutaj na miłość było pewnym poszerzeniem etyki greckiej i jak gdyby rozszerzeniem jej zakresu.

Ad 3) Trzecia sprawa to problem sumienia jako podmiotowej normy moralności. Co to znaczy? To znów jest problem, z którego już Arystoteles zdawał sobie sprawę, mianowicie, że ostatecznie zasady etyczne są ogólne czy, jakby nawet powiedział Platon, są pewnymi ideami, a nasze postępowanie jest jednostkowe: to jest moja konkretna decyzja, że ja tak w tej sprawie postąpię. I wobec tego sumienie stanowi to „miejsce” we mnie, w którym na podstawie tych zasad podejmuję konkretną decyzję. Arystoteles nie chciał mówić o sumieniu, które nazywał zamiarem, bo – jak powiada – zamiary są tajne. Przyznawał, że ów zamiar jest czymś najważniejszym w człowieku, ale nie poddaje się on badaniom empirycznym, bo jest utajony w ludzkim wnętrzu. W chrześcijaństwie sytuacja była inna, bo dla Boga nic nie było tajne, w związku z tym dało to asumpt do badań nad sumieniem. Tomasz wymienia „składniki” sumienia. Pierwszy z nich to prasu-mienie. Stanowi ono w człowieku podstawowe rozeznanie moralne, elementarną zdolność odróżniania dobra od zła, taką że przynajmniej dla siebie nie pragnę zła. Brak takiego odróżnienia jest kwalifikowany jako choroba psychiczna. Prasu-mienie jest wobec tego pewną podstawą, na której się dalej buduje sumienie. Drugi składnik sumienia to pewien namysł moralny. Namysł, który w tradycji nazywany był kontemplacją. Co to znaczy? To znaczy, po prostu, że każde działanie musi być przedtem w jakiś sposób rozpoznane i zbadane. To chodzi także niekiedy o zwykłą wiedzę. Jeśli chcemy komuś pomóc, musimy wiedzieć, jak mu pomóc. (Często się mówi, że zrobiłem coś bezmyślnie albo nie pomyślałem.) I w ten sposób namysł moralny jest warunkiem prawidłowego osądu sumienia. Trzecia sprawa to mądrość jako ostateczna zasada rozstrzygająca. Na czym ona polega? Jest bardzo prosta. Polega bowiem na wyprowadzeniu właściwego dobra z rozpoznanej prawdy. Nie wystarczy bowiem wiedzieć, jak postąpić, trzeba jeszcze chcieć, żeby skutkiem tego, co zrobię, było dobro. I te trzy składniki stanowią razem to, co nazywamy sumieniem. Zakłócenie na każdym z tych etapów powoduje potem określone konsekwencje, jakich nietrudno się domyślić.

I ostatnia z interwencji Tomasza – prawo naturalne, poddawane ostatnio dyskusji. W etyce prawo naturalne stało się problemem Rzymian, gdy zaczęli uczyć się filozofii i etyki. Problem polegał na tym, jak przełożyć etykę na język prawa. I ktoś, prawdopodobnie Cynceron, zauważył, że prawo naturalne to nic innego jak coś, co Rzymianie od dawna nazywali *ius gentium*, prawo wspólne wszystkim narodom. Św. Tomasz interpretuje je bardzo prosto, a mianowicie

jako rozpoznanie przez nasz rozum otaczającej nas rzeczywistości jako pola naszego działania. W związku z tym prawo naturalne w odniesieniu do człowieka buduje się w taki sposób (absolutnie logiczny), że własności człowieka jako bytu traktujemy jako cel w etyce, czyli jako cel postępowania. A więc takie własności, jak istnienie, intelekt, wola, ciało, relacje z innymi wyznaczają nam określone dyrektywy moralne. Np. z własności, jaką jest istnienie, wypływa prawo do życia i zarazem obowiązek jego ochrony, z takiej własności, jak intelekt, pochodzi prawo do prawdy (jeszcze nie tak wiele lat temu w Polsce głównym problemem była prawda historyczna i zjawisko „białych plam”). Podobnie jest z wolnością, której fundament stanowi wola człowieka jako władza podejmowania decyzji. Z faktu posiadania ciała także rodzą się podstawowe potrzeby materialne i dlatego w powszechnym przekonaniu moralnym jesteśmy zobowiązani do nakarmienia głodnego, nawet jeśli z własnej winy nie ma on co jeść. Prawo naturalne obejmuje podstawowe relacje, relacje osobowe. Dotyczy to rodziny, także przyjaźni (niedawno nie wolno było się przyjaźnić z wrogami klasowymi, a przede wszystkim z imperialistami). Tak św. Tomasz rozumie prawo naturalne.

Jakie z tej prezentacji wypływają wnioski dla etyki nauczycielskiej? Pierwsza sprawa to ta, że nie da się uciec od kategorii osoby, jeśli chce się służyć człowiekowi. Od kategorii osoby, czyli od rozumienia człowieka jako bytu istniejącego, nawiązującego relacje osobowe i przede wszystkim rozumnego. Jeśli będziemy się posługiwali ujęciami socjologicznymi, społecznymi, ekonomicznymi, to pojawią się problemy np. opłacalności kształcenia, społecznej przydatności wykształcenia itp. W związku z tym etyka nauczycielska musi być jakąś formą etyki chronienia osób⁴.

Druga sprawa to ta, że oprócz rozumności i autonomiczności osoby ludzkiej szczególne znaczenie mają relacje osobowe, fakt, że człowiek potrzebuje i człowiek posiada jakieś istotne dla siebie powiązania z innymi osobami. Chodzi o relacje z innymi osobami ludzkimi, ale także (i tego horyzontu także tutaj nie wolno nam gubić) z osobą Boga.

**Autor jest profesorem nadzwyczajnym
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie, kierownikiem Katedry Historii
Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej**

⁴ *Etyka chronienia osób* jest to ulubione wyrażenie prof. Mieczysława Gogacza, autora książki pt. *Osoba zadaniem pedagogiki* (1997).